

Jadący o 4 rano pociąg na zawsze zmienił jego życie

Data publikacji: 19.10.2012 20:20

Jak wygląda życie osiemnastoletniego chłopaka, który w wypadku traci obie nogi? Czy da się je tak z dnia na dzień przewartościować i zrezygnować z marzeń? Ile trzeba mieć odwagi i determinacji, żeby na przekór wszystkiemu powiedzieć "dam radę".

□

Dla 18-letniego Janusza Rokickiego czas zatrzymał się 31 sierpnia 1992 roku pod kołami pociągu. Nieszczęśliwy wypadek nie tylko odebrał mu nogi, ale kazał wcześniej dorosnąć. Dzisiaj 38-letni srebrny medalista igrzysk paraolimpijskich w Londynie, przyznaje że łatwo nie było, ale i tak los był dla niego łaskawy, bo nie odebrał mu rąk.

Cofnijmy się na moment w czasie... Jest sierpień 1992 roku. 18-letni wtedy Janusz pracuje na budowie jako pomocnik murarza. Gdy 31 sierpnia po otrzymaniu wypłaty wraca do domu, po drodze wstępuje do baru na piwo... - ***Po wypiciu paru piw udałem się do domu, teraz wiem, że musiano mnie obserwować... Minąłem dworzec w Wiśle Głębcze idąc torami. Pamiętam, że szedłem po dwóch szynach, gdy znalazłem się w wąwozie nagle z tyłu otrzymałem potężne uderzenie w tył głowy, po którym straciłem przytomność. Ludzie, którzy to zrobili zabrali cały portfel z dokumentami oraz ciężko zarobioną wypłatą. Zostawiając mnie między dwoma szynami skazali na pewną śmierć, a wystarczyło zepchnąć mnie z tych nieszczęsnych torów - odzyskałbym przytomność i wróciłby do domu, ale może się bali, że ich rozpoznam i chcieli zakończyć tą sprawę raz na zawsze... Jadący pociąg o 4 rano zmienił całe moje życie. Maszynista zobaczył mnie leżącego między szynami, ale było już za późno*** – pisze na swojej stronie internetowej (<http://rokicki.cieszyn.pl>).

Wagony przejechały obcinając obie nogi. Dzisiaj wspominając po raz kolejny to zdarzenie pan Janusz przyznaje, że niepełnosprawność los zrekompensował mu sportem. No i jak tu nie wierzyć w słowa wiersza ks. Jana Twardowskiego "Kiedy Bóg drzwi zamyka - to otwiera okno...". Z Januszem Rokickim srebrnym medalistą igrzysk paraolimpijskich w Londynie rozmawia Barbara Stelmach-Kubaszczyk.

Młodość.

Marzyłem o wojskowej karierze. Wspólnie ze znajomym planowaliśmy, że zgłosimy się na ochotnika do komandosów w Bielsku-Białej. Mój kolega poszedł, ja nie... Tracąc nogi myślałem, że zawalił się cały mój świat. Rozpadły się wszystkie marzenia i plany. Wiem, że gdyby ten wypadek zdarzył się dzisiaj, a ja posiadałbym wiedzę, którą dzisiaj mam - inaczej na wszystko bym patrzył.

31 sierpnia.

Pamiętam, że szedłem torami, a potem moment, kiedy zatrzymał się pociąg i wyczołgałem się spod niego. Chciałem wrócić do domu, ale nie pozwolono mi...Widziałem światła pociągu, słyszałem jego odgłos i czułem ból... Wiedziałem, że coś jest nie tak, że coś jest nie w porządku, ale nie wiedziałem co... Odpowiadałem na pytania lekarza, wiedziałem gdzie mieszkam i jak się nazywam... w uszach nadal dźwięczą mi jego słowa "dajcie mu zastrzyk". Później przyszedł kolejny moment świadomości, kiedy wywieziono mnie z sali operacyjnej... Zapłakana mama i jej głos "dobrze, że żyjesz synu".

Ból.

Drugiego dnia pomyślałem przez moment, że to tylko zły sen. Trzeciego - dotarło do mnie, co się stało... Bałem się tego, co zobaczę odsłaniając na bok kołdrę, wiedziałem, że w miejscu, gdzie powinny być moje nogi – nie ma nic. W końcu odważyłem się... Tego momentu tak naprawdę nie można opisać.

Dlaczego ja?

Chyba każdy, kogo spotka nieszczęście zadaje sobie pytanie - dlaczego ja?... Wtedy wydawało mi się, że jestem najbardziej niepełnosprawnym człowiekiem na świecie, wcześniej nie widziałem w swojej okolicy ludzi bez nóg, nawet o nich nie słyszałem. Dopiero siostra, która przyjechała do mnie z Lublina zasiała we mnie ziarenko nadziei. Tłumaczyła, wyjaśniała, przekonywała, że będę chodził.

Łzy.

Były i one, ale mój twardy charakter nie pozwolił mi zbyt długo się zamartwiać. Zawsze staram się nawet z tych złych rzeczy wyciągać coś dobrego. Z czasem dotarło do mnie, że mam jeszcze ręce, nie odebrał mi ich wypadek... to cud. Uspokoilem się, zaakceptowałem swoje życie, takim jakie było, choć nieraz pojawiał się ból, który ciężko było znieść - taki, którego nie życzy się nawet największemu wrogowi.

Szpital.

W pierwszą niedzielę po wypadku odwiedziło mnie chyba z 60 osób. Prosiłem, żeby nikogo już do mnie nie wpuszczano, miałem dosyć łez wylanych nad moim łóżkiem. Potem przyszedł czas, gdy to ja mogłem stać się oparciem dla innych pacjentów, szczególnie tych, którzy długie tygodnie musieli spędzać z nogami na wyciągu. Siadałem na wózek, nakładałem na niego deskę i rozwoziłem po salach napoje. W szpitalu spędziłem cztery miesiące, w tym czasie przeszedłem trzykrotną reamputację prawej nogi.

Pierwszy krok w protezach.

Bałem się go, tyle się nasłuchiwałem o tym ile bólu temu towarzyszy. Wreszcie wstałem... zestresowany i zaskoczony tym, że nie boli. Pomyślałem wtedy "nie jest źle". Ogromna determinacja, upór i rehabilitacja w Reptach sprawiły, że zacząłem znowu chodzić.

Paca, treningi, rodzina.

Aktualnie cieszę się urlopem... Jak wygląda mój zwykły dzień? Ponieważ pracuję, jako stróż nocny - nocki spędzam w pracy, popołudniami trenuję. Raz na dwa dni zrzucaam nogi (śmiech), spędzam czas z dziećmi i żoną. Chłopaki są ze mnie dumne, czy pójdą w moje ślady i zostaną sportowcami? Na razie niech dorastają, kiedyś sami dokonają odpowiednich wyborów.

Lekcja życia.

Czy, gdybym mógł - cofnął bym czas? Hm.. Pewnie tak... Teraz jednak jest już za późno na rozpamiętywanie. Z takich rzeczy trzeba wyciągać lekcje. Lekarstwem w moim przypadku stał się sport, można powiedzieć, że to on trochę "osłodził" mi tą moją niepełnosprawność.

Najbliższe plany.

Międzynarodowe Zawody w Wyciskaniu Leżąc "SREBRNA SZTANGA" we Wrocławiu. Predyspozycje mam, w sobotę zobaczymy jak pójdzie.

Prywatnie.

Lubię gotować.

Rada dla innych.

Nie wolno się poddawać. Trzeba wychodzić do ludzi. W mieście działają kluby i stowarzyszenia dla osób niepełnosprawnych. Każdy z nas - sportowców otwarty jest też na spotkanie i rozmowę, bo sami przechodziliśmy przez to wszystko. Cieszy nas, kiedy możemy komuś pomóc, pomoc innym - dodaje nam skrzydeł. Nie bójmy się o nią prosić.

Byli obok.

Po moim wypadku bardzo wspierał mnie znajomy rodziny Jan Szalbut. Później na mojej drodze pojawił się Czesław Banot. Mój kontakt ze sportem rozpoczął się po jego namowach. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Nowe protezy.

Zostałem zaproszony do programu "Dzień Dobry TVN". Za pierwszym razem odmówiłem, bo wiązało się to dla mnie z pewnymi niedogodnościami. Po pewnym czasie powtórnie zadzwoniła do mnie pani Anna Senkara z telewizji i w efekcie namówiła mnie do udziału w programie, który poprowadziła pani Jolanta Pieńkowska, jak się później dowiedziałem nosząca również nazwisko Czarnecka... Po tygodniu zadzwonił do mnie przedstawiciel z Fundacji Jolanty i Leszka Czarneckich i powiedział, że chcą sfinansować zakup moich protez. Zaskoczenie było ogromne. Pierwszy pomiar odbędzie się w Świebodzinie. Protezy to koszt rzędu około 35 tys. złotych.

Marzenia.

Chyba nie mam zbyt wygórowanych marzeń. Przede wszystkim chciałbym, żeby moja rodzina była szczęśliwa i zdrowa. Marzyłbym sobie też, żeby nie martwić się, jak przeżyć do końca miesiąca i jak związać "koniec z końcem", choć przyznam, że już zdążyłem przyzwycząć się do biedy. A gdyby jeszcze zostało miejsce na jakieś marzenie, chciałbym zamieszkać we własnym 3-pokojowym mieszkaniu w bloku...

(Osoby, które chciałyby nawiązać kontakt z panem Januszem mogą to zrobić pisząc na adres rokicki74@gmail.com lub kontaktując się z autorem wywiadu barbara.stelmach@ox.pl)

Barbara Stelmach-Kubaszczyk